

OSO/1934-10

~~Nr inw. 03
U. W.~~

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

R. 1934—Nr. 10
GRUDZIEŃ

O R G A N
TOWARZYSTWA KRZEWIENIA
POPRAWNOŚCI I KULTURY
JĘ Z Y K A

== W A R S Z A W A ==

T R E Ś Ć N U M E R U:

I. ARTYKUŁY:

1. Co to jest gramatyka i jaka jest jej rola w nauczaniu języka ojczystego, — Stanisława Szobera.
2. O nauce języków obcych, — Witolda Doroszewskiego.
3. Językoznawstwo na II Międzynarodowym Zjeździe Sławistów, — Henryka Friedricha.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI (128 — 142), — Rz.

III. POKŁOSIE:

Niewesołe spostrzeżenia. „Człowiek złudzeń. Krystjan”, — W. Godziszewskiego.

IV. CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S.

V. KRONIKA.

VI. DO CZYTELNIKÓW.

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

REDAKCJA: WARSZAWA, TAMKA 44, tel. 525-10;

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WYBRZEŻE KOŚCIUSZKOWSKIE 35, tel. 269-49.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową zł. 8.—
Dla członków T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury
Języka (łącznie ze składką członkowską) zł. 8.—
Dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego zł. 4.—

KONTO POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI: T-wa Krzew. Popr. i Kult. Jęz. 24.900.

KONTO POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI: Związku Naucz. Pol. — 435.

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY” BEZPŁATNIE, JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA” Warszawa, ul. Sienna 15.

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr. II — 9864/32, ogłoszonym w Nr. 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

CO TO JEST GRAMATYKA I JAKA JEST JEJ ROLA W NAUCZANIU JĘZYKA OJCZYSTEGO.

1. Starożytni Indusi nazywali gramatykę *vyākaraṇam*, czyli rozkładaniem, analizą. W tem dobitnem, jednowyrazowem określeniu uzmysławia się z całą wyrazistością istota gramatycznego traktowania języka i odsłaniają się jednocześnie przyczyny, dlaczego gramatyka tak wielu ma przeciwników nie tylko wśród szerokiego ogółu, ale nawet wśród szczerych miłośników mowy ojczystej. Stosunek przeciętnego umysłu do zagadnień gramatycznych układa się w paradoksalną formułę, że im kto głębszą i subtelniejszą posiada zdolność odzywania się na piękno stylu językowego, im kto jest wrażliwszy wobec wartości estetycznych wysłowienia, tembardziej, jeżeli sam umie z nieprzymuszoną swobodą wartości te stwarzać i wydobywać z posiadanego materiału językowego, — tem z większą niechęcią odwraca się od dociekań analityczno-gramatycznych.

I niema w tem nic dziwnego, bo piękno, utajone w całości obrazów językowych, ulatuje z rumowisk, pozostających po analizie. Z dźwięcznie ukształtowanego okresu, tętniącego żywymi uderzeniami harmonijnej rytmiki, gdy go rozłożymy na jego składowe elementy fonetyczne, pierzchają bez echa wszystkie te wartości, które wyrastały z muzycznego powiązania głosek i miarowego rozmieszczenia przycisków; ginie również bez śladu obrazowość, barwność i plastyka, bo rozbiór syntaktyczny zdania uwydatnia tylko stosunki logiczne, a wyrazy, wyrwane z kontekstu, tracą konkretną zmysłowość swoich treści. Analiza burzy więc to, co w tworze językowym jest najbardziej pociągającego, jego bezpośrednio odczuwane piękno, a wzamian nie daje pozornie nic istotnie pożytecznego ani pouczającego.

2. Gramatyka, wedle odwiecznie powtarzanych zapewnień, ma nas nauczać, jak mamy poprawnie mówić i pisać, tymczasem codzienne doświadczenia przekonywają o zupełnej bezpodstawności tych zapewnień i to z taką nieod-



030

/0383

partą oczywistością, że bezkrytycznych głosicieli tych przedawnionych poglądów podejrzewa się wprost o nieszczerłość i brak wiary w to, czego bronią. Żywa mowa, będąca wyrazem żywych przeżyć i odbiciem szczerych reakcyj na zjawiska świata zewnętrznego, nie jest sztucznym układaniem mniej lub więcej udatnych mozaik form, świadomie wydzieranych z podręcznika gramatyki, lecz bezwiednym, podświadomym wyzwaniem nabytych przez obcowanie społeczno-językowe przyzwyczajęń. Gramatyka nie kieruje czynnościami językowymi, lecz analizuje wytwory tych czynności i na tej podstawie stara się przeniknąć mechanizm psychiczny przebiegów językowych.

Kto gramatykę traktuje jako naukę wyłącznie normatywną, jako „sztukę poprawnego mówienia i pisania”, ten odwraca właściwy jej stosunek do języka. Nie „mądrość” gramatyczna jest duchem ożywczym i sprężyną, poruszającą czynnościami językowymi, lecz mowa i jej językowe wytwory dostarczają gramatyce materiału do jej analizy i roztrząsań. Jak w historycznym rozwoju kultury ludzkiej człowiek naprzód w wielowiekowych wysiłkach kształtował mowę stopniowo, a potem dopiero obok innych nauk rozpoczęły się badania gramatyczne, tak samo dziś i zawsze w normalnych warunkach przyswajania sobie języka będzie się ten stosunek w tym samym porządku powtarzał: naprzód drogą bezpośrednią przez obcowanie społeczne nabywamy sprawności językowej i sprawność tę stale, o ile tylko nie ustajemy w doskonaleniu się duchowym, nadal rozwijamy, a potem i niezależnie od tego przez naukę szkolną nabywamy wiadomości gramatycznych, będących niczem innym, jak tylko teorią tej umiejętności, którą zdobyliśmy i nadal doskonalimy na drodze nieustannych ćwiczeń praktycznych.

Oczywiście, ta teoria, to uświadamianie sobie wytworów, które w zwykłych warunkach zjawiają się w następstwie nieuświadomionych przyzwyczajęń, pozwalają nam nieraz, kiedy tego zachodzi potrzeba, kierować dowolnie biegiem mowy, a nadewszystko kontrolować go, opierając się na normach, ustalonych przez gramatykę, ale na tem wyczerpuje się właściwie cała praktyczna wartość wiedzy o języku, a dowodem tego luźnego związku, jaki łączy praktyczną sprawność języka z jego teorią, jest uderzający w oczy fakt, że genialni pisarze i utalentowani mówcy często nie posiadają głębszych podstaw gramatycznego poznania w elementarnym nawet zakresie, a znakomici lingwiści nieraz bywają bardzo miernymi stylistami.

Wiedza o języku, a w jej obrębie gramatyka, ma przede wszystkim charakter teoretyczny, i z tych właśnie jej wartości wydobywać należy pobudki do żywszego i szczerzego zainteresowania się zagadnieniami językowymi.

Jak to zainteresowanie rozbudzić i na jakich zagadnieniach je skupiać, to chciałbym przedstawić w następnych na ten temat rozważaniach.

Stanisław Szober.

O NAUCE JĘZYKÓW OBCYCH.

(Przemówienie w Radjo dn. 28.X.34 r.)

Kto jest do własnego języka przywiązany i ma do niego żywy i czynny stosunek, ten sobie dobrze uświadamia, że język — to rzecz ważna i poniekąd wielka. Język ojczysty, to całe nasze najbliższe życie, to ta dziedzina, w której czujemy się swojsko, u siebie, w domu. Smutne i zapewne jałowe byłoby życie człowieka, któryby takich przeżyć nie znał. Ale chyba właśnie ten, kto umie przeżywać własny język, kto jest wrażliwy na te różnorakie, czasem odległe echa, jakie się mogą w formach, nawet we fragmentach form językowych odbijać, powinien mieć szczególną ciekawość do poznawania języków obcych, wzmoczoną łatwość wczuwania się w ich treść, wnikania w ich wielostronność i swoistość. Właśnie ten, dla kogo język ojczysty jest bliski, winien potrafić szybko „zżyć się” z językiem obcym, zrozumieć ten język, ogarnąć wzrokiem jego perspektywy i zatrzymać te perspektywy w pamięci — aby zczasem wracać myślą do widzianych obrazów, jak do stron, w których się było, więc już częściowo „swoich”, — i w ten sposób rozszerzać zakres własnego „ja”.

Poznanie pewnego języka to, mówiąc prostymi słowami dziecinniej piosenki „podróż w obce kraje, gdzie są inne obyczaje”. Że taka podróż kształci, bogaci, daje szereg korzyści praktycznych, to jest jasne dla każdego. W dzisiejszych czasach wzmoczonych stosunków międzynarodowych ktoś rozporządzający tylko jednym językiem ojczystym jest pod względem praktyczno-życiowym niemal kaleką. W lepszej stosunkowo sytuacji są ci, których językiem ojczystym jest jeden z wielkich języków t. zw. światowych, jak francuski, angielski, niemiecki. Ale nawet i w tym wypadku nieznanomość języków obcych może bardzo szkodzić, bo każdy człowiek „unius linguae” — „jednego języka” — a możnaby go poniekąd przyrównać do przysłowiowego „człowieka jednej książki” — unius libri — skłonny jest uważać, że tylko jego język jest językiem naturalnym, wygodnym, sprawnym, pięknym. A od takiego sądu krok już tylko do mniemania o własnej wyższości nad innymi i do duchowej izolacji od świata, która nie pozwala rozumieć tego, co się na świecie dzieje, a więc zaślepia i szkodzi każdemu poddającemu się nastrojom „wyniosłego odosobnienia” („splendid isolation”, jak mówią Anglicy, których zresztą życie zmusza do częściowej rezygnacji z tej zasady).

Prócz strony praktycznej, życiowej, kwestja języków obcych ma nie mniej ważną stronę umysłową, poniekąd nawet moralną. Nasze myślenie jest niezwykle mocno przesiąknięte pierwiastkami języka, którym stale się posługujemy: poznanie języka innego wprowadza nas w nowy świat i często przez porównanie ukazuje nam w pełniejszym świetle nasz język własny — a przede-

wszystkiem odzwyczajają od sztywnych, znieruchomiałych kategorii myślowych, rozszerza pogląd na świat, różnicuje nasze przeżycia.

W ludziach jest bardzo mocno zakorzeniona wiara w to, że słowa ich języka są najdoskonalej dopasowane do rzeczy, których są nazwami, a nawet w to, że słowa i rzeczy to to samo; świadczy o tem naprzykład następujący fakt, zapisany przez pewnego językoznawcę. Chcąc posłyszeć nazwę *szklanki* w narzeczu pewnej miejscowości we Włoszech północnych, zapytał on włoskiego chłopca, wskazując na szklankę: „co to jest?” i usłyszał taką odpowiedź: „a to w różnych językach ma różne nazwy, ale naprawdę to to jest *un bicchiere* (włoska nazwa szklanki) i tylko po włosku to się tak nazywa”. Ów chłop był bardzo dumny z tego, że szklanka po włosku nazywa się *bicchiere* i wydawało mu się, że ten przedmiot nie może być niczem innym, jak tylko *bicchiere*, i że tylko język włoski jest w zgodzie z naturą rzeczy, bo nazwał szklankę tak, jak ona „naprawdę” powinna się nazywać.

Nietylko chłopcy i nietylko we Włoszech często tak rozumują.

Prócz treści myślowej wyrazy mają treści uczuciowe.

Niema bodaj dwóch wyrazów w dwóch różnych językach, któreby miały zupełnie jednakową treść znaczeniową i jednakowy odcień uczuciowy. P. *smutny*, fr. *triste* — pozornie zupełnie to samo, p. *duśa*, fr. *âme* — również, ale wartość stylistyczna fr. *triste était mon âme* i p. *smutna była moja duśa* jest jednak wybitnie różna. Za każdym doraźnym użyciem wyrazu kryją się bowiem rozległe skojarzenia, uzasadnione historją wyrazu w danym języku.

W zwrotach mniej więcej odpowiadających sobie, jak polskie *jakoś to będzie* i fr. *ça ira* jest jakgdyby wspólna nuta pewnego życiowego optymizmu, ale „poboczne tony uczuciowe” tych wyrażeń są odmienne: każdy z tych zwrotów odbija inny zespół przeżyć, inną postawę mówiącego: w *jakoś to będzie* jest więcej biernej, czasem beztrudnej wytrzymałości życiowej, w *ça ira* więcej czynnego przeświadczenia o tem, że rzeczy muszą dobrze pójść. Nie idzie o jakąś szczególną reprezentatywność tych zwrotów dla każdego z narodów, ale o to, że zwroty te są znakami pewnych szczególnych przeżyć, swoistych wrażeń duchowych nieznanym ludziom nie znającym odpowiedniego języka.

Dlatego właśnie poznawanie języków, to wzbogacanie skali przeżyć najróżniejszej natury, zarówno uczuciowych, jak myślowych, to uświadamianie sobie różnych postaw duchowych wobec świata.

Istnieje teoria, że każdy język jest wyrazem pewnej szczególnej *postawy* mówiących nim. Usiłowano nawet łączyć właściwości językowego *stylu* z cielesnymi właściwościami ludzi, z cechami ich fizycznej budowy. Nie wchodząc w szczegóły tego poglądu, zauważymy tylko, że każdy język stanowi pewną całość, której części wzajemnie się przenikają i ze sobą wiążą.

Jednym z bardzo istotnych składników języka jest jego *rytm*. Tok zdania polskiego i francuskiego są bardzo różne, wystarczy np. porównać niektóre zdania polskie i francuskie.

Weźmy zdanie z objaśnień Mickiewicza do Pana Tadeusza: „wyraj w mowie gminnej / znaczy właściwie czas jesienny, / kiedy ptaki wędrowne / odlatują; lecieć na wyraj / — jest to lecieć w kraje ciepłe”. To zdanie ma rytm swoisty: zauważmy, że szyku wyrazów „*lecieć w kraje ciepłe*” nie wymaga zwykle następstwo rzeczownika i przymiotnika. W j. p. normalnie powiedzielibyśmy „*lecieć w ciepłe kraje*” — ale takie połączenie wyrazów ma — z powodów zresztą nieuchwytnych — nieco odmienny rytm i poeta tem może kierowany wybrał konstrukcję: „*lecieć w kraje ciepłe*”.

A teraz zdanie francuskie — ze zwykłej prozy: „On avait vu / Paul III et Charles-Quint / causer ensemble / sur une terrasse / et pendant leur entretien / la ville entière se taisait”. Tempo, grupy rytmiczne, tok obu zdań są odmienne, zależne od warunków akcentowych, od długości i krótkości samogłosek, różnych w każdym języku. A od tych czynników w bardzo znacznym stopniu zależy t. zw. nastrój, jaki w nas formy językowe wywołują. W języku treść i forma przeplatają się jak najściślej. Dążąc do poznania języka, chcąc go opanować, nie możemy i nie powinniśmy dla tak zwanej treści zaniedbywać t. zw. formę. A można nawet postawić jako zasadniczy postulat metodyczny tezę, że pierwszym i nieodzownym warunkiem opanowania języka jest opanowanie jego strony t. zw. zewnętrznej, niejako cielesnej, jego kształtów dźwiękowych, czyli jego fonetyki. Kto tego nie zdoła uczynić, ten nigdy nie będzie miał pełnej znajomości języka. Nawet, gdy tylko czytamy oczami jakiś obcojęzykowy tekst, to w psychice naszej następują pod wpływem wrażeń wzrokowych podświadome, zarodkowe uruchomienia ośrodków wymawianiowych: jeżeli wymowa danego języka sprawia nam trudności, to i w cichem czytaniu tekstu napotykamy na pewne opory wewnętrzne, których pokonywanie męczy i przeszkadza w czytaniu. Wszystko bowiem w języku łączy się i zbiega w ośrodkach psychicznych. Dlatego też zawsze oplaci się wysiłek pracy nad *wymową*, która jest pierwszym kluczem do obcego języka i która znakomicie ułatwia dostęp do wszelkich innych piętér językowej budowy. Język jest rzeczą żywą, działającą na nas najpełniej wówczas, gdy ją wchłaniamy w żywym, bezpośrednim kontakcie: wyćwiczenie metodyczne i teoretyczno-naukowe ogromnie rozszerza skalę naszej postrzegawczości słuchowej i zaostrza naszą wrażliwość, ale właściwego materiału dostarcza nam zawsze żywy język.

Tem się też tłumaczy znaczny wzrost w ostatnich czasach zainteresowania żywymi językami i posługiwanie się w ich nauczaniu metodami bezpośrednio doświadczalnymi.

Przez kontakt z materją dźwiękową języka, przez uleganie powtarzają-

cym się sugestywnym działaniom dźwięków na naszą psychikę, zaprawiamy się najlepiej do wchłaniania nowych dla nas treści psychicznych, które niosą nam fale tych dźwięków, do poznawania żywych kształtów językowych, w całej ich duchowo i życiowo bogaczącej różnorodności.

Witold Doroszewski

JĘZYKOZNAWSTWO NA II MIĘDZYNARODOWYM ZJEŹDZIE SŁAWISTÓW.

Obradom II Międzynarodowego Zjazdu Sławistów i jego doniosłości na polu wymiany myśli naukowej i wzajemnego kulturalnego zbliżenia narodów słowiańskich dużo już poświęcono artykułów i uwag u nas i zagranicą, szczególnie w Czechosłowacji. Jednak prace najżywotniejszej ze wszystkich i centralnej niejako sekcji językoznawczej były w sprawozdaniach notorycznie pomijane lub podawane do wiadomości w krótkich conajwyżej wzmiankach. Trudno się zresztą temu dziwić. U nas badania językowe traktuje się ciągle jeszcze jako tajemnicze praktyki, uprawiane przez zakonspirowanych magów, którym, oczywista nie może zależeć na tem, aby ich dzieła „zblądziły pod strzechy”.

Trzeba zresztą przyznać, że popularyzacja niektórych działów językoznawstwa jak np. gramatyka porównawcza czy historyczna, byłaby istotnie trudna, ale też z drugiej strony trudno jest z należyтым naciskiem podkreślić, jak małą jest naogół u nas przy wszelkim entuzjazmie dla piękna i bogactwa języka ojczystego, przy chlubnej dbałości o jego nieskazitelną szatę, znajomość jego struktury i rozwoju. Dlatego też warto przynajmniej z racji międzynarodowego Zjazdu w Polsce rzucić okiem na niektóre jego prace w zakresie językoznawstwa.

Niektóre referaty zjazdowe poświęcone były zagadnieniom dialektologii. Jest to dziedzina, kryjąca w sobie wiele ciekawych faktów.

Gdy się przyjrzyć bliżej gwarom, uderza nas bogactwo różnorodnych elementów, stanowiących „materjalne” tworzywo językowe, wobec którego zasób mowy wykształconej może czasem sprawiać wrażenie niemal skostniałego.

Uderza przytem w gwarach znaczna rozpiętość wahań i pewna fakultatywność w występowaniu tych elementów budowy językowej, widoczna nawet w granicach mowy jednostki. Oto np. wyraz „topola” bywa niekiedy przez tego samego człowieka wymawiany jako: *topola*, *tompola*, *tómpola*, bezpośrednio w ciągu rozmowy, albo „węgiel” jako: *wągiel* (to znaczy z nosowem *a*), *węgiel*, *węngiel*, *nawet węgigel*; „dzieża” jako *dzieża* i *dziża*. Może to sprawiać z początku wrażenie chaosu, ale ten chaos jest pozorny: po dłuższej obserwacji można stwierdzić, że np. postaci: *dziża* przeważają nad postaciami z *e* nieścienionem i na tej drodze, biorąc pod uwagę wszelkie uboczne oddziaływania na

wymowę danej okolicy, możemy np. stwierdzić, że w tej okolicy istnieje pewna tendencja ogólna do takiego uruchomienia narządów mowy, jakie wytwarza brzmienia ścieśnione — w mniejszym lub większym stopniu. Na innym terenie może się zaznaczać, dajmy na to, tendencja odwrotna. Ścieranie się takich różnych tendencji, ich wzajemna walka, ustępowanie słabszych a szerzenie się silniejszych, wreszcie rodzenie się nowych stanowi istotę ewolucji fonetycznej języków.

Tylko taka postawa badawcza, która rozpoznaje owe tendencje artykulatoryjne i kieruje główną uwagę na te tendencje, a nie na poszczególne „głoski”, pozwala na dostrzeżenie pod pozornym chaosem pewnej swoistej „praworządności”. Metodę scharakteryzowaną wyżej ugruntował teoretycznie i zastosował po raz pierwszy do dialektologii polskiej prof. Witold Doroszewski i w referacie p. t. „Ilościowość w zróżnicowaniu fonetycznym dialektów” wykazał, iż pozorny bezład brzmień tłumaczy się różnymi *stopniami nasilenia* pewnych tendencji panujących. Piszący te słowa ilustrował na obszernym materiale z terenów Mazowsza słuszność takiej metody, starając się scharakteryzować ogólnie zasadnicze tendencje artykulatoryjne na rozmaitych terenach.

W bliskim związku z badaniem dialektów pozostaje zagadnienie t. zw. *geografii lingwistycznej*, zajmującej się lokalizacją cech językowych na mapie i pozwalającej zorientować się lepiej w ekspansji pewnych procesów, wzajemnym pokrewieństwie i mieszanii się języków. Szczególnie ciekawe światło rzuca geografia lingwistyczna na procesy, wynikłe ze wzajemnego współżycia języków o odrębnym pochodzeniu jak np. gwary słoweńskie i panujący język włoski na wybrzeżach Dalmacji. Było to przedmiotem rozważań prof. M. Bartolego z Turynu w referacie p. t. „Z zagadnień geografii językowej” (*Questione di geografia linguistica*). Trzeba zaznaczyć, że u nas badania w tym zakresie dopiero ostatnio zostały rozpoczęte.

Z innych referatów z tej dziedziny wymienimy prof. V. Vážnego z Bratislavy o Słowaczym, dr. P. Wirtha, z geografii językowej Łużyc i polskie: d-ra Stiebera, dotyczący również Łużyc, p. L. Ossowskiego „W sprawie geografii lingwistycznej gwar białoruskich w Polsce”.

Trzecią gałęzią językoznawstwa, uprawianą u nas głównie przez prof. W. Taszyckiego ze Lwowa, prof. M. Rudnickiego z Poznania i ks. St. Kozierowskiego z Poznania, jest t. zw. *toponomastyka* czyli badanie imiennictwa miejscowego. Ks. Kozierowski, nadzwyczaj zasłużony badacz na tem polu, przedstawił na Zjeździe „Atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej”, wydany staraniem Instytutu Geograficznego Uniw. Pozn., Warszawa, 1934.

Referat, ujmujący przegląd dotychczasowych badań toponomastycznych oraz potrzeby na przyszłość, wygłosił p. St. Rospond z Krakowa. O „Kujaw-

skich elementach językowych u Jana Kasprowicza" mówił dr. A. Tomaszewski z Poznania.

Pozatem poruszane były zagadnienia wzajemnego wpływu języków słowiańskich i stosunków tych języków z innymi. Prof. E. Fraenkel (Kolonja) — mówił o zasobie słownikowym litewskim na terenie Wileńszczyzny, S. Nandriš (Czerniowce) o elementach słowiańskich w rumuńskim, dr. I. Kniezsa o hungaryzmach w karpackiej terminologii pasterskiej, prof. I. Ziłyński o podobieństwach języków polskiego i ukraińskiego, doc. V. Ernits o wpływach ugrofińskich w językach słowiańskich.

Z rozważań teoretycznych poza ogólnymi jak prof. H. Ułaszyna z Poznania „*O istocie filologii słowiańskiej*”, gdzie referent dochodzi do negatywnego wniosku, iż jednolitej nauki, zwanej „filologią słowiańską” właściwie nie ma, a istnieją tylko poszczególne wyosobnione dyscypliny „stosowane” jak językoznawstwo, historia literatury, etnografia słowiańska, nie stanowiące organicznej całości i posługujące się różnymi metodami, — należy wymienić jeszcze studia nad składnią, które w ostatnich czasach prowadzą dwaj językoznawcy, prof. H. Gaertner ze Lwowa i doc. Z. Klemensiewicz z Krakowa.

Prof. Gaertner (ref. „O celach istotnych zdania”) zajął się krytyką dotychczasowego podziału zdań złożonych, opartego na pozajęzykowych kryterjach podrzędności i nadrzędności, starając się wprowadzić kryterjum czysto formalne „określenia”. Doc. Z. Klemensiewicz omawiał próbę klasyfikacji złożzeń wypowiedzeniowych (= zdań złożonych), biorąc za podstawę różne rodzaje zespolenia tychże.

Henryk Friedrich.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

128. Co to jest jaczejka? (128/129, F. G., Leszno)
 (Rz) Jest to poprostu *komórka*. W pogoni za obczyzną rzucili się niektórzy nasi dziennikarze na nową skarbnicę twórczości, na język „bolszewicki”. I nic oczywiście dziwnego, że powtarzają takie wyrazy, jak *komsomoł*, *sownarkom*, boć tego tłumaczyć nikt nie będzie; nic też dziwnego, że gdy mówią o stosunkach w Rosji, używają różnych bolszewickich ale zarazem normalnych rosyjskich wyrazów, *jaczejek*, *czystek* i t. d., — ale przenosić żywcem te obce wyrazy na grunt polski, gdy się mówi o stosunkach w swoim kraju, nie uchodzi.
129. Znany krytyk literacki pisze wiele książek nie są rozcięte. Czy to dobrze?
 (Rz) Złe. Podmiotem jest tu *wiele*, a więc: *nie jest rozcięte*; (ale znów nie *rozciętych*, jak się bardzo często słyszy, bo imiesłów tu musi się zgadzać składniowo z podmiotem, nie z jego dopełnieniem).

130. Jak należy pisać Arras (w znaczeniu tkaniny) przez jedno czy przez dwa r? (P. W., Niezdów)

(Rz) Przez jedno r — i małą literą; co innego, gdy mówimy o mieście *Arras*, które w XV wieku służyło do wyrobu arasów. Wogóle język nasz spółgłosek zdwojonych nie lubi; w wyrazach swojskich używa ich tam tylko, gdzie łamią się wyrazy na części morfologiczne, a więc *w occie, oddać, najjaśniej, lekki, złammy, panna* i t. d.; w wyrazach obcych i tego się nie trzyma, mówimy *ilustracja, inowacja, sugestja, kasa* i t. d.; wyjątki są bardzo nieliczne np. *bulli, stalla, hippika, irrealny, lasso*, t. j. takie, gdzie dźwięk zdwojony dobitnie słychać w wyrazie. Oczywiście, nie mówię tu o nazwach obcych, bo te, trzymając się naogół zasady niezmienności pisowni obcej, oddajemy na sposób obcy, a więc *Buffalo, Correggio* i t. d. W naiwniejszych zdwojeniach „dekoratywnych” w nazwiskach swojskich *Koziell-(Poklewski), Szczytt* i t. d. pisownia nie ma już nic do powiedzenia.

131. Spotykam się często z przymiotnikiem *saharyjski*; czy to właściwe od Sahary? (131/133, A. T., Warszawa)

(Rz) Niewłaściwe, — ale tak weszło w użycie, że już dzisiaj właściwa postać *saharski* jakgdyby raziała, tak, jak razi całkowicie przymiotnik *kanadzki* od *Kanady*. Ja osobiście ratuję się tem, że wolę (do czasu) używać dopełniacza *piaski Sahary*. Mogło tu współdziałać to, że podręczniki geograficzne często wymieniają tę nazwę obok pustyni *Libijskiej* i upodobią ją do niej, boć to zawsze „mądrzej” brzmi. Zresztą, wogóle lubią nasi bezkrytyczni „słowotwórcy” takie mądre przymiotniki: *komisarski* np. brzmi jakby pospoliej, niż *komisaryczny*, prąd *faradejowski* czy choćby *faradejowy* gorzej, niż *faradyczny*, mimo, że francuska końcówka *ique* (czy też niemiecka *isch*) już żadną miarą do nazwisk się u nas nie nadaje, a ona jest tu winna. Niełaska względem rodzimych elementów językowych nawet system *Kopernikowski* zmienia na *Kopernikański* itd. itd.

132. Czy właściwy jest przymiotnik *haitijski*?

(Rz) Nie. Jeżeli go już tworzymy, to dać mu należy postać możliwie polską: *hajtyjski*. Nazw mniej znanych nie polszczyimy, ale przymiotniki od nich — tak; czyż np. od *Brindisi* powie kto *brindisijski*? — zmienia się to na *bryndyzyjski*, jak od *Byrona* mówimy *bajronowski*.

133. Szwedzki czy szwecki?

(Rz) Częściej *szwedzki*; jest to przymiotnik wiążący się z nazwą mieszkańca; *szwecki* — z nazwą kraju. Zresztą różnica jest tylko graficzna. Oba sposoby są używane; zwyczaj rozstrzygnie, co się utrzyma ostatecznie.

134. *Śmierć w białobłokniach tęsknoty*, — pisze znana publicystka — czy to przypadkiem nie nonsens? (A. K., Warszawa)

(Rz) Wyrok w zapytaniu, ale cokolwiek - cokolwiek zbyt pewny siebie. Miary przytomnego sążenia nie można stosować do twórców sztuki, do poezji; gramatyka może się niemi zajmować o tyle, o ile ją samą obrażają. Użyła tego wyrazu tutaj autorka, bo wydał jej się w danej chwili najodpowiedniejszym; gust, jak i inne, a o gustach trudno dysputować. Zresztą, z charakteru wyrazu widać, że nie rości sobie pretensji, by wszedł do słowników. Gdybyśmy pedantycznie łapali poetów za tuniki, biedniejby napewno wyglądał nasz język! Ze słowotwórczego punktu widzenia wyraz, swoją drogą nie jest fortunny: brzmieć powinien *białobłocznia*, no, ale wtedy połowa rzekomego piękna by przysła, bo ta *obłocznia* właśnie z *suknią* się tu kojarzyła poetce.

135. Jeden z Akademików pisze w tym samym artykule raz *włoścjanin*, drugi raz *włoścjanin*, a powinno być *włościanin*; czy ja się mylę?

(D. B., Łódź)

(Rz) Nie myli się pan, ale mógł tu przecie i składacz zawinić. Piszemy *chrześcijanin*, bo upodobniono to do łacińskiej postaci w epoce panowania łaciny; piszemy *grubjanin* (nieśluszenie) może dlatego, że jest to jakgdyby wymowa „ostrzejsza”, więc zgodna z charakterem wyrazu (niema już tego np. w nazwiskach *Grabiański*, *Grabianowski*); *włościanin* wpływem takim zewnętrznym nie podlegał i poszedł właściwą sobie koleją, miękcząc *st* przed końcówką *-anin-* w sposób, w jaki przystało.

136. Odniedawna zaczęto używać wyrazu *drewno* (zamiast *drzewo*) w znaczeniu *bois*, *Holz*. Jak patrzeć na to? (L. K., Kielce)

(Rz) Bardzo gorąco przeciwstawiał się temu ś. p. prof. Kryński, słusznie wywodząc, że ani w dawnym języku, ani w języku ogółu polskiego dzisiaj *drewno* znaczenia *każdego martwego drzewa* nie miało i nie ma. Ale nie sądzę, by to sprawę rozstrzygało. Wyrazy, wiemy, rodzą się, starzeją, zmieniają znaczenie, mrą; czemużby i *drewno* nie miało prawa znaczenia swego rozszerzyć? Mówią nam ludzie zawodowi, że rozróżnianie *drzewa* od *drewna* byłoby rzeczą bardzo praktyczną dla nich, choć my możemy tego nie odczuwać, bo mało mamy z tem do czynienia; niech próbują: może uda im się rozszerzyć jedno znaczenie, a zwęzić drugie? To, że wyraz ma dzisiaj jeszcze zabarwienie dzielnicowe, najmniejszą powinno być przeszkodą; regionalizmy, które są przedrzeźnianiem obcych wyrazów czy obcym tchną duchem, należy zwalczać, — ale rozróżnianie pary *drzewo/drewno* nie koniecznie musi być płodem niemieckiego ducha: to samo jest w wielu innych językach.

137. Lekarz zabronił palić papierosy czy palenia papierosów? Marzeniem jego było uzyskać nagrodę czy uzyskanie nagrody?

(137/138, K. L., Warszawa)

- (Rz) Przy tak zwanych *verba voluntatis*, o jakie tu właśnie idzie (boć „marzeniem jego było” to tylko omówienie czasownika „pragnął”), bezokolicznik może być dopełnieniem, a więc *palić, uzyskać* jest zupełnie dobrze, choć oczywiście i odsłowne rzeczowniki są także na miejscu. Rzecz tę omówiłem w *Poradniku* na str. 44-tej r. b. (Szerzej zob. „Systematyczna składnia” Krasnowolskiego, 1909 — str. 136).
138. Czy dobrze jest powiedziane: wiersz zaleca się pięknnością?
 (Rz) Jeszcze z Troca cytuje Słownik Warsz. *zalecił się swoją pilnością, umiejętnością*. Zato tak często słyszane w sklepach *polecam się z serkiem, z migdałami* — to żargon.
139. Drapalnia czy draparnia? (139/142, Inż. B. R.)
 (Rz) Raczej *drapalnia*, gdyż związanej z tem nazwy *draparz* nie utworzylibyśmy; raczej *drapacz*.
140. Reparacja czy reperacja?
 (Rz) Etymologicznie *reparacja* i każdy zapytany to poleca, niemniej niemal każdy oddaje buty czy palto do *reperacji*. Niechże chociaż ta chwiejność pomoże nam do usunięcia zgoła niepotrzebnego obcego wyrazu! Przecież swojska *naprawa* niczem chyba nie gorsza.
141. Niżej podpisany, nie wolno — razem czy osobno?
 (Rz) Osobno. O ile jednak *niżejpodpisany* (łącznie) możliwy byłby jeszcze, gdyż dwa te wyrazy zlewają się niejako w jedno pojęcie, o tyle *nie wolno, nie można, nie potrzeba* pisane być powinny osobno; tylko *niepodobna* razem, gdyż uważamy to już za niepodzielny przysłówek.
142. Niniejszym czy niniejszem dziękujemy...?
 (Rz) *Niniejsze* — *niniejszem* jest to taki sam rodzaj nijaki, jak *to, owo, wszystko, zle*.

POKŁOSIE.

Niewesołe spostrzeżenia.

Sprawa przekładów, to sprawa nie nowa, ale zawsze żywotna. Tłumaczenia beletrystyki na język polski stanowią przygniatającą większość nowości, pojawiających się na półkach księgarskich. Sytuacja ta trwa już od wielu lat i w niczem nie wykazuje poprawy. Przeciwnie, stosunek przekładów do twórczości rodzimej jest dla niej coraz bardziej niekorzystny.

Oczywiście, przyswajanie naszej literaturze arcydzieł obcego piśmiennictwa jest rzeczą wysoce pożądaną i nie miałyby najmniejszej racji występowanie przeciw przekładaniu utworów, posiadających jakąkolwiek wartość artystyczną lub społeczną. Chodzi jednak o to, by wydawcy z jednej strony brali na uwagę jakość utworu, który ma być przełożonym, z drugiej zaś, by pamiętali, że prze-

kład pod względem czystości i poprawności języka nie może w żadnym wypadku ustępować polskiemu utworowi oryginalnemu; innymi słowy, chodzi o zharmonizowanie dwu zasadniczych czynników, t. j. wartościowego oryginału z dobrym przekładem.

To się zdarza, ale nie często; częściej natomiast spotykamy się z faktem, że albo przeciętny, niczem niewzbogacający naszej literatury oryginał zostaje przełożony bardzo starannie, powiedziałbym kulturalnie, albo (i to jest znacznie gorsze) wartościowe pod tym czy innym względem dzieło zostaje u nas przetłumaczone na język, zaledwie zgrubsza przypominający naszą mowę.

Niewielki przykład. Z gorliwością, a nieraz i starannością godną lepszej sprawy tłumaczy się „dzieła” osławionego Wallace'a i Hellera, a tymczasem jedna z lepszych powieści Jakóba Wassermanna, pisarza bądź co bądź nieprzeciętnego, ukazuje się u nas w przekładzie¹⁾, którego wartość zilustruje dostatecznie kilka zdań.

Jeden z bohaterów tej powieści, Crammon, wytworny hedonista, tak m. in. skarży się na obecne czasy:

„Ten sławny wiek dwudziesty, choć młody, *idzie mi na nerwy*, ludzkość tłoczy się na ziemi jak robak brzydki i niezgrabny” (str. 37).

Kilka stron dalej, matka Krystjana dziwi się gościowi:

„Pan nie zna mego syna Krystjana, *to co* nasz Pan Bóg stworzył najpiękniejszego?” (str. 47).

Pocziwa matka! Tak ją przepelnia uczucie do dziecka, że na zwracanie uwagi na poprawność wypowiedzianego zdania zdobyć się już nie może...

Jeszcze dalej tłumacz torturuje czytelnika takimi zdaniami:

„Krystjan mocniej ujął koło *kierownicze*” (str. 70).

„Odkąd opuściliśmy ją, jest mi czasem tak, jakbym dostał *garb*” (str. 136).

„*Do rozmowy z nią* nie mógł się *zdecydować*” (str. 157).

„Letycja dała sobie *od służącej* pozapinać guziki od trzewików” (str. 131).

„...jak po powrocie groziło mu, że się zatraci, że *zmarnieje swój talent...*” (str. 174). Szkoda, że szanowna tłumaczka „nie zmarniała” swego, tak wybitnego talentu, zanim popelniła swój przekład. (Być może, że w tym razie winę ponosi składacz, ale wobec tak niskiego poziomu języka tłumaczki, i tego pewnym być nie można).

„Był do pewnego stopnia *dumny na humor*, jakim zaprawiał swoje urzędowe funkcje...” (str. 194).

„Oczekujemy ciebie i *hrabinę...*” (str. 128).

„*Posiepaki jego* pozrywały mechanicznie czapki z łbów...” (str. 195).

1) „Człowiek złudzeń. Krystjan”, przekł. dr. E. Wilder. Warszawa. Instytut Wydawniczy „Renaissance”.

Czasem natrafiamy na zdanie, sprawiające wrażenie zagadki, której rozwiązanie nastęrcza dużo trudności. Może trzeba czytać nawspak, aby wykryć sens takiego np. urywka:

„Była przyzwyczajona, żeby przychodził każdy, na którego zarzuciła sieci. Nagryzali przynętę, podawano ich do stołu i zależnie od smakowitości, raczono się nimi...” (str. 148).

Lub wreszcie takie curiosum akustyki:

„Wtem, wśród przenikliwych i radośnie rozkrzyczanych tonów instrumentów muzycznych rozległ się z obrzydliwym łoskotem jakiś szmer; był to odgłos młotów...” (str. 152).

Chyba wystarczy. Całość przekładu sprawia przykre wrażenie grubego nietaktu w stosunku do naszego języka. Wszak z tych kilku przykładów, wybranych zresztą bez długich i drobiazgowych poszukiwań, jaskrawo przebija, że tłumaczka nie zna języka polskiego zupełnie. Gdyby takich zdań wybrać więcej i odpowiednio je uszeregować, okazałoby się, jak bardzo obce są tłumacze wszystkie działy naszej gramatyki, a cóż dopiero mówić o żywym duchu języka. O ortografii nic złego powiedzieć nie można, zdaje się jednak, że to zasługa zecera. Niektóre zresztą zdania, owe „zagadki” czy „rebusy”, pozwalają przypuszczać, że p. Wilder jest z językiem niemieckim również nietęgo...

Przekłady tej wartości, co „Człowiek złudzeń”, są niestety zjawiskiem zbyt częstym, by nie dojść do wniosku, że „coś tu nie jest w porządku”. Powstaje tylko pytanie, kto tu winien. Tłumacz czy wydawca? Sądzę, że chyba wydawca, któryby przecież mógł taki przekład odrzucić. Spełniłby wówczas dobrze swój obowiązek względem czytelników, a jednocześnie uratowałby zbląkaną duszę „tłumacza” od mąk piekielnych, które winny ją oczekiwać w oddziale: „dla niesumiennych amatorów (-ek) łatwego zarobku”.

W. Godziszewski.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Troska o język nie ogranicza się do wytykania błędnych postaci wyrazowych, lecz sięga też do nader ważnej dziedziny stylu. Jednym ze znamion dzisiejszej mowy potocznej jest obfitość słów i zwrotów, zaczerpniętych z gwary ulicznej. P. A. Chojecki w „Gazecie Warszawskiej” (z 12.X) przytacza list czytelnika, uskarżającego się na zanieczyszczenia takimi właśnie wyrażeniami pewnego podręcznika dla szkół powszechnych. Istotnie, różne *wyżerki*, *jadaczki* i t. p. niewątpliwie stanowią pewne bogactwo języka, ale bogactwo to jest specjalnego stempla, w książce szkolnej może nie na miejscu. Uwagi „Gazety” częściowo przedrukowało „Słowo” wileńskie (z 13.X), inne zaś pismo („No-

winy Codzienne" z 22.X) zamieściło artykułik, zwracający się przeciw ogólnemu niemal nawykowi do soczystych, a zarazem wulgarnych przekleństw.

W którymś z komunikatów Akademji Literatury znalazło się kilka usterek stylistycznych. Nie omieszkął ich wytknąć w sporym artykule A. Grzymała-Siedlecki („Kurjer Warszawski" z 8.X). Posypały się przedruki („Gazeta Warszawska" z 19.X, „Słowo" z 10.X). Trafne uwagi, choćby niemiłe, są zawsze na miejscu; cóż jednak powiedzieć o zaciętrzewieniu Sęka, który niby w związku z owym komunikatem sygnął pod adresem *Akademji Literatury* garść przedrwinek na temat przejaskrawień t. zw. nowej pisowni... *Akademji Umiejętności*. Pomyłka, ale...

W swym „Kąciku" z 5.X p. A. Chojecki pisze o wyrazach typu *czystka*, *przesiadka*. Nie można tu mówić wyłącznie o wpływie rosyjskim; sufiks *-ka* nie obcy jest i polszczyźnie w rzeczownikach odczasownikowych, chociaż jest znacznie mniej produktywny, niż w języku rosyjskim. Do sprawy tej powrócimy. Pod wpływem uwag p. Chojeckiego p. P. G. rzucił parę luźnych wiadomości w artykule p. t. „Zmiany w polszczyźnie" (Gaz. Warsz." z 10.X).

Współczesnem zjawiskiem językowem, mianowicie częściową zmianą znaczenia niektórych imiesłowów biernych zajmuje się prof. St. Szober („Byłem przegrany, jestem wygrany" w „Kurjerze Warsz." z 2.XI); rzecz tę drukowaliśmy w naszym piśmie.

„Włóczęga" wileński (z 7.X) załatwia jakieś porachunki z p. S. Mackiewiczem, wyławiając w jego książce szereg uchybień językowych, — dlaczego jednak tylko z racji porachunków?

P. F. Brzeziński w „ABC" (z 3.X) zamieszcza trzecią z kolei listę najczęstszych usterek dziennikarskich, kwalifikujących się według niego do ostrzeżeń redakcyjnych w formie tabliczek. Staje niestety na skrajnem skrzydle poprawnościowem i ciska gromy na najniewinniejsze czasem wyrażenia. Chrzcić mianem *okropności* dzisiejsze skłonności frazeologiczne — to chyba za ostro. Tego właśnie obawialiśmy się w zastrzeżeniu swoim, zob. str. 146.

P. Wiktor Brumer („Polska Zbrojna" z 7.X) i p. -ski („Słowo" z 10.X) poruszają ważne, a jakby zaniedbane przez ludzi, wpatrzonych w pisane tylko słowo, zagadnienie poprawnej wymowy.

Na granicy badań literackich i językowych stoi artykuł Romana Ingardena („Wiadomości Literackie" z 21.X — „Jeszcze *Atulli mirohlady*"), zajmujący się utworami w rodzaju „Słopiewni" Tuwima. Autor umieszcza także próbki na pograniczu poezji i muzyki, stara się również dowieść, że zespoły głosek, choć pozbawione znaczenia, mają jednak charakter wyrazów określonego języka.

Z drobnych ciekawostek mamy do zanotowania konkurs językowy „Tęczy" (nr. 10), polegający na wykazaniu oczywiście powierzchownej znajomości gwar dzielnicowych.

P. St. Smoleński wzywa swych kolegów ze Szkół Podchorążych do gromadzenia słownika żołnierskiego (nr. 2 „Podchorążaka”).

Na zakończenie — trochę humoru. P. Juljan Szpunar (nr. 9 poznańskich „Wici”) podслуchał wymyślania jakiejś baby, pełne dosadnych przekleństw, wśród których najczęściej powtarzał się epitet *galicjak*. Nasz miłośnik mowy zmiarkował, że chodzi o męża kobiety, więc pyta: „A skądże pochodzi wasz mąż, z Galicji? — Nie, ón tutejszy, z Liszna... — A więc dlaczego mówicie na niego *galicjak*? — A bo świnia, proszę pana”.

A. S.

KRONIKA.

Na miesięcznym zebraniu naszego T-stwa w dniu 5.XI p. insp. T. Szczerba wygłosił odczyt p. t. „Drogi i bezdroża współczesnej brawurowej frazeologii”. Z zacięciem wypowiedziane uwagi o rozwichrzonej dzisiejszej manierze stylowej uzupełnił prof. Doroszewski szeregiem jaskrawych przykładów. Odczyt wywołał żywą wymianę zdań, w której p. Karol Irzykowski gorąco stanął w obronie indywidualizmu językowego poetów.

Dnia 12.XI b. r. odbyło się zebranie w Warszawskim Kole Miłośników Języka pod przewodnictwem prof. Stanisława Szobera, na którym dr. Józef Birkenmajer wygłosił odczyt p. t. „Nowe oświecenie Bogurodzicy”. W gruntownym wykładzie prelegent wykazywał wpływy liturgicznych pieśni greckich na konstrukcję i zwroty „Bogurodzicy”.

Osobom pytającym wyjaśniamy, że „Polskie Towarzystwo Językowe” (już, jak podają pisma, przez władze zamknięte) było przedsiębiorstwem handlowym, nie zaś placówką naukowo-społeczną.

DO CZYTELNIKÓW.

Pragnąc się zorientować, czy „Poradnik” we wszystkim odpowiada wymaganiom kół czytelników, dla których jest przeznaczony i dla których pełni swą służbę doradczo-objaśniającą, Redakcja prosi Czytelników o nadsyłanie jej w ciągu stycznia i lutego r. p. swoich spostrzeżeń i uwag co do treści i formy pisma: jakie działy Czytelnicy uważają za bardziej dla siebie interesujące, jakie radziby rozszerzyć lub wprowadzić, — słowem, jakiemby chcieli widzieć pismo?

Redakcja będzie usiłowała w miarę możliwości uwzględniać zainteresowania Czytelników. Listów w tej sprawie dla braku miejsca w druku powtarzać nie będziemy.

Redakcja

INFORMACJE OGÓLNE.

W redakcji są do nabycia spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach: Spis Nr. 1 (w drugim wydaniu) i Spis Nr. 2, — zeszyt po gr. 40 (z przesyłką 50 gr.). Należność prosimy przesyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu.

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, S-tokrzyska 18. Pierwotną cenę zł. 30.— zniżono obecnie do zł. 10.—.

Redakcja posiada dawne roczniki „Poradnika”: 1903, 1904, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1929, 1931, 1932 i 1933; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1 zł., 1923 — 0,50 zł., 1925, 26, 29, 31 — po 2 zł., 1932, 33 — po 3 zł., 1934 — 5 zł. Za komplet 9 roczników (1903-31) — 10 zł.; przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnymi zeszytami służymy po 30 gr. za zeszyt, rok 1934 — po 50 gr.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać do administracji, najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Na zapytania dotyczące poprawności języka naogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami. Przy redakcji czynna jest poradnia językowa, która zapytania nie do druku załatwia indywidualnie.

Prenumeratorzy, którzy, opłaciwszy pismo, mimo to otrzymują w zeszytach blankiety na PKO, zechcą nie uważać tego za przynaglanie do zapłaty; blankiety co pewien czas wkłada się do wszystkich zeszytów, — indywidualizowanie byłoby przy wysyłce zbyt trudne.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

Godziny redakcyjne 4 — 6 po poł.; za uprzednim porozumieniem — w każdym czasie.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

**WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.
STANISŁAW MACHOWSKI**

**KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW
SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER**

KALENDARZ NAUCZYCIELSKI

na rok 1935

W działach Kalendarz zawiera:

I. KALENDARJUM RZYMSKO I GRECKO-KATOLICKIE.

II. SZKOLNICTWO POLSKIE W CYFRACH — obejmuje najnowsze zestawienia wszystkich działów szkolnictwa.

III. ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO, JEGO ORGANIZACJA — I INFORMACJE.

Dział ten podaje najnowszy stan organizacyjny Związku, organizację Zarządu Głównego, warunki korzystania z samopomocy Związkowej.

IV. MINISTERSTWO W. R. I O. P. — JEGO ORGANIZACJA.

V. WIADOMOŚCI PRAWNO - SŁUŻBOWE.

- | | |
|-----------------------------------|------------------------------|
| 1) Stosunki służbowe nauczycieli. | 3) Uposażenie nauczycieli. |
| 2) Kwalifikowanie nauczycieli. | 4) Państwowa pomoc lekarska. |
| 5) Sprawy emerytalne. | |

VI. DEKLAMACJE, ŚPIEWY I INSCENIZACJE NA UROCZYSTOŚCI SZKOLNE

Dział niezwykle pożyteczny w praktyce szkolnej. Zawiera materiał na wszystkie uroczystości, obchodzone w ciągu roku przez szkołę. Do szeregu pieśni dodane są nuty.

- | | |
|---|--------------------------------|
| 1) Na Święto Niepodległości. | 8) Na progu szkoły. |
| 2) Na Imieniny P. Prezydenta. | 9) Tydzień Szkoły Powszechnej. |
| 3) Na Imieniny Marszałka Piłsudskiego. | 10) Na Św. Mikołaja. |
| 4) U trumny ś. p. Prez. G. Narutowicza. | 11) Na uroczystość „Gwiazdki”. |
| 5) Poległym cześć! | 12) Na majówkę. |
| 6) W rocznicę oswobodzenia Lwowa. | 13) Na święto pieśni. |
| 7) Na Dzień L. O. P. P-u. | 14) Na święto książki. |

VII. WIADOMOŚCI RÓŻNE.

VIII. KSIĘGARNIE I WYTWÓRNIE POMOCY NAUKOWYCH.

Obfitość materiału zwiększyła znacznie objętość kalendarza.

CENA KALENDARZA 1 ZŁ. 50 GR., Z PRZESYŁKĄ 1 ZŁ. 75 GR.

Z a m a w i a ć m o ż n a :

- 1) W „Naszej Księgarni”, Świętokrzyska 18. Konto P. K. O. Nr. 2058.
 - 2) W Zarządzie Głównym Związku N. P. Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Konto P. K. O. Nr. 435.
-

Wydawnictwa Związku Nauczycielstwa Polskiego



WARUNKI PRENUMERATY:

Tygodnik—GŁOS NAUCZYCIELSKI—zł. 3 miesięcznie. Dwutygodnik—OGNIWO—oraz wszystkie inne czasopisma wychodzące co miesiąc—zł. 8 rocznie. Członkowie Związku N. P. otrzymują Głos Nauczycielski—oraz jedno z wymienionych czasopism do wyboru—bezpłatnie oraz mogą prenumerować każdy z miesięczników na warunkach ulgowych: przy prenumeracie jednego mies. —zł. 4 rocznie, przy prenumeracie dwóch i więcej mies.—zł. 3 rocznie. --- Konto P. K. O. 435.

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35.

~~ZAKŁAD FONETYKI~~
Uniwersytetu Warszawskiego